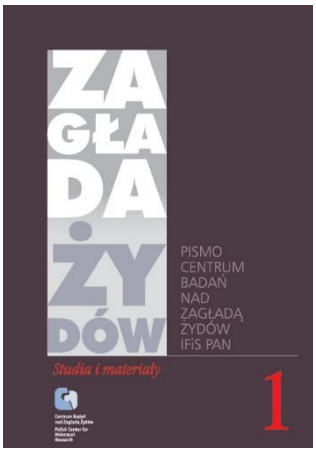


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 1 (2005)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Gunnar S. Paulsson, Secret City: the Hidden Jews of Warsaw 1940-1945

Joanna Nalewajko-Kulikov
Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-4946-9905

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.165
Strony/Pages: 298-302

CC BY

OPEN ACCESS

Gunnar S. Paulsson, *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw 1940–1945*

[Yale University Press, New Haven–London 2002, 298 stron]

Czytelnikowi poszukującemu wiarygodnego i uznanego opracowania dotyczącego losów Żydów warszawskich w czasach drugiej wojny światowej bibliotekarz czy historyk niechybnie podsunie klasyczną już pozycję autorstwa Israela Gutmana *Żydzi warszawscy 1939–1943*. Granice czasowe książki sugerują wyraźnie, że historia Żydów w Warszawie kończy się wraz z likwidacją warszawskiego getta. O losach Żydów, którzy powstanie w getcie przeżyli i aż do upadku powstania warszawskiego przebywali po tak zwanej aryjskiej stronie, nic już tam nie znajdzie. Co więcej, o Żydach, którzy także wcześniej ukrywali się po „aryjskiej" stronie – przeczyta w tym obszernym studium zaledwie kilka stron.

Tę lukę w historiografii Zagłady (bo trzeba dodać, że Israel Gutman nie jest jedynym wybitnym historykiem, który na problematykę strony „aryjskiej" nie zwrócił w swoich badaniach szczególnej uwagi) wypełnia po raz pierwszy na światowym rynku[1] książka Gunnara S. Paulssona *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw 1940–1945*, oparta na pracy doktorskiej obronionej na uniwersytecie w Oksfordzie. Wśród najważniejszych źródeł wykorzystanych w analizie zjawiska ukrywania się Żydów w okupowanej Warszawie należy wymienić tak zwaną literaturę dokumentu osobistego, czyli sporządzane na bieżąco zapiski, notatki, jak i spisywane po latach pamiętniki i wspomnienia ze zbiorów Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego i Archiwum Yad Vashem, ustne relacje ze zbiorów ŻIH oraz – albo raczej przede wszystkim – listy nazwisk osób-podopiecznych Bundu i Żydowskiego Komitetu Narodowego, otrzymujących pomoc pieniężną po „aryjskiej" stronie. Spisy te pochodzą z materiałów Bundu w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz z materiałów ŻKN w archiwum Adolfa Bermana w kibucu Bejt Lochamej Hagetaot i dały autorowi książki możliwość częściowego zweryfikowania szacunków dotyczących liczby ukrywających się (rzecz jasna, wśród tych, którzy byli otoczeni zorganizowaną opieką).

Książka składa się z sześciu rozdziałów, poprzedzonych bardzo użytecznym wstępem dotyczącym terminologii okupacyjnej, informacją o wymowie polskich słów i nazw (niewątpliwie użyteczną z punktu widzenia czytelnika anglojęzycznego, Paulsson na ogół zachowuje bowiem polską ortografię wielu słów czy nazw, jak na przykład Żegota czy Gęsiówka) oraz obszernym wstępem właściwym, omawiającym założenia, cele i metody badawcze autora. W rozdziałach przedstawione są, kolejno, takie kwestie, jak: istniejące kontakty między społecznościami żydowską i polską („Networks"), możliwe sposoby opuszczenia getta w zależności od polityki hitlerowskiej w danym okresie („Escape"), życie po „aryjskiej" stronie („The

[1] W historiografii polskiej istnieją na ten temat, jak do tej pory, dwie prace: Małgorzaty Melchior *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach". Analiza doświadczenia biograficznego* (Warszawa 2004) i Joanny Nalewajko-Kulikov *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy* (Warszawa 2004).

Secret City"), zagrożenia po „aryjskiej stronie" ze strony Niemców i Polaków („The City Under Siege"), sytuacja Żydów w czasie powstania warszawskiego i exodusu z Warszawy („The Warsaw Uprising and its Aftermath"). Ostatni rozdział, „Numbers", pokazuje statystyczny aspekt badań autora i próbuje odpowiedzieć na pytanie, ilu Żydów ukrywało się w Warszawie do chwili wybuchu powstania i ilu przeżyło wojnę.

Podsumowując wstępne rozważania, autor deklaruje: „Ta książka (...) nie jest o świadkach Zagłady [*bystanders*]. Nie jest o Polakach ani o stosunkach polsko-żydowskich, altruizmie, ratowaniu, próbach udzielenia Żydom pomocy, choć coś o tym wszystkim będzie powiedziane. *Jest o Żydach i o ich aktywnym wysiłku, by pomóc sobie samym i sobie nawzajem* [podkreślenie – *J.N.-K.*]" (s. 7).

Gunnar S. Paulsson kwestionuje wiele tez historyków Zagłady, przyjmowanych do tej pory jako bezdyskusyjne: przeświadczenie o braku wystarczających kontaktów między społecznością polską i żydowską, które umożliwiłyby przetrwanie tej drugiej; o zdecydowanie wrogim nastawieniu większości społeczeństwa polskiego względem ukrywających się Żydów; i – przede wszystkim – o niewielkiej liczbie ocalonych po „aryjskiej" stronie. Jego zdaniem, Żydzi w warszawskim getcie mieli trzy podstawowe punkty styczności ze społeczeństwem polskim: środowisko asymilatorów i konwertytów, nielegalny handel oraz kontakty instytucjonalne (np. w obrębie partii politycznych, organizacji społecznych) [s. 26]. Te punkty styczności pozwoliły później na utworzenie sprawnie działających sieci wzajemnych kontaktów. Paulsson pokazuje działanie takiej sieci na przykładzie jednego tylko człowieka, Stanisława Chmielewskiego. Wśród Żydów, którym udzielił on pomocy, znajdowała się między innymi Janina Bauman z matką i siostrą. Zestawienie relacji Chmielewskiego i Baumanowej (s. 42–54), z których jedna pochodzi od człowieka będącego – jeśli można tak to nazwać – siłą napędową całego przedsięwzięcia, a druga od osoby, która stała się, choćby czasowo, beneficjantem kierowanej przez niego akcji, pokazuje, jak wielu ludzi mogło znajdować się w kręgu oddziaływania pojedynczego człowieka (dodajmy, co ważne, że Chmielewski nie był działaczem politycznym ani społecznym i w swojej akcji pomocy Żydom wykorzystywał kontakty wyłącznie prywatne). O tym, że „tajne miasto" połączone było, mimo najściślejszej konspiracji, wieloma nićmi, świadczy również fakt, że praktycznie wszyscy ukrywający się wiosną 1943 roku Żydzi słyszeli o tak zwanej sprawie hotelu Polskiego, choć wieści o nim – jak przypomina Paulsson – rozchodziły się wyłącznie drogą pantoflową. Nie do końca przekonujący wydaje mi się natomiast kolejny argument autora za istnieniem rozbudowanej sieci kontaktów, jakim jest powszechna znajomość okupacyjnego słownictwa, „które zawierało takie słowa, jak melina, szmalcownik i tak dalej (a które weszły na stałe do języka polskiego)" (s. 237) – o ile szmalcownik jest rzeczywiście terminem powstałym w czasie okupacji hitlerowskiej, o tyle melina jest znacznie starsza i była używana – mniej lub bardziej powszechnie – na długo przed wojną.

Paulsson podaje również w wątpliwość przeświadczenie zarówno wielu ocalonych, jak i wielu historyków o wrogim nastawieniu większości społeczeństwa polskiego wobec ukrywających się. Nie negując w żaden sposób faktu istnienia nastrojów antysemickich, zwraca on uwagę na psychologiczną prawidłowość pamiętania, po latach zwłaszcza, tego, co niezwykłe i odbiegające od powszechnie przyjętej normy. „Znajduje to swoje odzwierciedlenie w historiografii, która koncentruje się na przypadkach skrajnych: z jednej strony, na ludziach, którzy ryzykowali życie, aby ratować Żydów; z drugiej strony na zaciekłych antysemitach i kolaborantach. »Państwo Kowalscy« mogli Żydów nie lubić i mogli bać się sąsiedztwa z nimi w obliczu niemieckiego zagrożenia, lecz w sytuacjach, gdy Żydom groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo, byli neutralni lub nawet biernie opiekuńczy (*passively protective*)" (s. 163). (Można się oczywiście zastanawiać, na ile była to istotnie – w większości przypadków – tylko neutralność, a na ile niechęć do zajęcia stanowiska.)

Zwraca też uwagę na to, że wiele informacji dotyczących życia po „aryjskiej" stronie pochodzi od działaczy takich organizacji, jak Bund czy Żydowski Komitet Narodowy. Ci z nich, którzy przeżyli, w swoich wspomnieniach często skarżą się na kłopoty ze znalezieniem kryjówki dla kolejnych uciekinierów, na powszechną obojętność i antysemickie nastawienie Polaków. Ale, jak zauważa Paulsson, owi działacze „byli zmuszeni do wyszukiwania pomocników na otwartym rynku, gdyż ich własne kontakty wyczerpywały się szybko i poruszali się w niewielkich kręgach, w których wszyscy się znali. W efekcie mieli skłonność do niedoceniania zakresu spontanicznej pomocy udzielanej Żydom, przeceniania czyhających na nich niebezpieczeństw i, jako że byli politycznie zaangażowani, głównie w partiach antyasymilatorskich, ich poglądy na polskie społeczeństwo były często zaprawione żółcią" (s. 163). W przeciwieństwie do opisanej wcześniej siatki znajomości Stanisława Chmielewskiego, w całości opartej na bezpośrednich kontaktach, działacze organizacji musieli w swojej pracy zataczać coraz szersze kręgi, by znaleźć nowych pomocników. Zaś im owe kręgi były szersze, tym większe było prawdopodobieństwo trafienia na „niepewnego" człowieka i tym mniejsze poczucie lojalności i osobistej odpowiedzialności.

Choć działacze najpewniej nie doceniali zakresu pomocy udzielanej Żydom z innych źródeł niż ich własne, to jednak obliczenia Paulssona dotyczące liczby Polaków zaangażowanych w pomaganie Żydom budzą pewne wątpliwości. Na podstawie analizy źródeł pamiętnikarskich autor ocenia, że przeciętnie w jednej melinie ukrywało się czterech Żydów, że jedną meliną opiekowało się średnio dwóch Polaków i że statystyczny ukrywający się „zaliczał" kolejno siedem kryjówek. Zakładając, że przeciętna populacja ukrywających się (w okresie od października 1942 do sierpnia 1944) wynosiła około 20 000 osób, Paulsson oblicza, że potrzebowali oni, na jeden raz, 5000 kryjówek i 11 500 opiekunów, a przez cały ten okres – siedem razy więcej melin i tylekroć pomagających Polaków (co daje odpowiednio 35 000 i 80 500). Powstaje jednak pytanie, czy rzeczywiście można w ten sposób oszacować liczbę pomagających, skoro najczęściej pomagali oni więcej niż jednej osobie, a kryjówki bywały wykorzystywane wielokrotnie (nie mówiąc już o tym, że często ten sam Żyd wracał, po „spaleniu się" nowej meliny, do starej, choćby nawet na jedną noc, więc owe statystyczne siedem melin nie musiało koniecznie oznaczać siedmiu różnych kryjówek).

W ten sposób dochodzimy do sedna książki, którym jest próba oszacowania liczby ukrywających się oraz tego, jaki procent spośród nich przeżył okupację. W oparciu o wspomniane wcześniej materiały Bundu i ŻKN Paulsson dokonuje drobiazgowych obliczeń, w wyniku których otrzymuje liczbę 28 000 ukrywających się w Warszawie do 1 sierpnia 1944 i 11 500, którzy przeżyli wojnę (s. 221). (Nie sposób w tym miejscu oprzeć się refleksji, że w dalszym ciągu poruszamy się w zaklętym kręgu około 30 000 ukrywających się, wyznaczonym przez szacunki Emanuela Ringelbluma – aczkolwiek rozumiem, że intencją autora nie było kwestionowanie tych szacunków.) Różnica między tymi dwiema liczbami to głównie wynik dwóch wydarzeń, które zebrały krwawe żniwo wśród warszawskich Żydów – czyli powstania warszawskiego i sprawy hotelu Polskiego.

Moje zdecydowane wątpliwości budzi jednak porównanie procentowe ocalonych Żydów w okupowanej Warszawie (41%, wg Paulssona) do ocalonych w okupowanej Holandii (40–60%, „z grubsza w tej samej skali, co w Warszawie" – s. 230). Jeśli nawet procent ów jest istotnie zbliżony, to trudno zapomnieć, że zupełnie inaczej wyglądała sytuacja ukrywających się Żydów – i pomagających im nie-Żydów – w liczbach bezwzględnych w obu krajach. W 1939 roku Żydzi stanowili około 30% ludności Warszawy, to jest około 380 000, podczas gdy w Holandii było ich, według szacunków Lucy S. Dawidowicz, około 140 000 (zaledwie 1,6% całej ludności), a w największym ich skupisku – Amsterdamie – około 80 000 (czyli blisko 60% żydowskiej ludności Holandii). Co więcej, Żydzi holenderscy byli w zdecydowanej większości za-

symilowani, a za udzielaną im pomoc nie groziła – jak w Generalnym Gubernatorstwie – kara śmierci. Przypomnijmy też – dla porównania – dwie znane historie. W marcu 1944 roku, na skutek donosu, odkryto kryjówkę przy ul. Grójeckiej, w której przebywało trzydzieścioro kilkoro Żydów (w tym Ringelblum z rodziną). W sierpniu 1944 roku, również na skutek donosu, Niemcy aresztowali Annę Frank i wszystkich, którzy się z nią ukrywali (razem osiem osób). Żydów z Grójeckiej zabrano na Pawiak i wkrótce potem rozstrzelano w ruinach getta, podobny los spotkał ich dwóch polskich opiekunów. Żydów z Prinsengracht wysłano przez Westerbork do Auschwitz. Z tej ósemki jedynie Otto Frank przeżył wojnę, warto jednak zauważyć, że spośród pozostałych jedna tylko osoba została zagazowana, reszta zmarła z chorób i wyczerpania, niektórzy na krótko przed wyzwoleniem. Trudno oczywiście argumentować, że Auschwitz dawało im wielką szansę przetrwania – ale, jakby na to nie patrzeć, pewna szansa na przeżycie jednak przecież istniała. Spośród czworga ich holenderskich opiekunów aresztowano dwóch – jednego po miesiącu zwolniono z aresztu z uwagi na zły stan zdrowia, drugiemu udało się uciec. Pozostałych dwóch opiekunek nie dotknęły żadne represje.

Skoro mowa o udzielaniu pomocy, warto wspomnieć, że Gunnar S. Paulsson zdecydowanie preferuje określenie *helpers* (pomocnicy) zamiast stosowanego często w historiografii *rescuers* (ratownicy). Nie jest to wybór przypadkowy. Autor wielokrotnie wskazuje, przytaczając konkretne przykłady źródłowe, że Żydzi w okupowanej Warszawie nie byli wyłącznie zbiorowiskiem biernych ofiar, które mogły działać tylko pod wpływem chwilowego impulsu (jeśli w ogóle były jeszcze zdolne do działania). Nawet w sytuacjach, zdawałoby się, zupełnie bez wyjścia ludzie mają tendencję do robienia rachunku zysków i strat i do wybrania tej drogi, jaka w danym momencie zdaje się najsłuszniejsza, zamiast zdać się kompletnie na ślepy los. Paulsson zwraca uwagę, że *gros* ucieczek na „aryjską" stronę przypada na okres po tak zwanej wielkiej akcji 1942 roku, kiedy ludność nie ma już złudzeń co do polityki niemieckiej, a wśród tych, którzy w czasie akcji ocaleli, większość stanowią ludzie młodzi i względnie młodzi, pozbawieni na ogół zobowiązań rodzinnych, za to (najczęściej) posiadający już jakichś znajomych „po drugiej stronie", którzy mogli im dopomóc w ucieczce. W ten sam sposób tłumaczy się zresztą powody, dla których wówczas dopiero zaczęto myśleć o stawieniu zbrojnego oporu: nie było już nic do stracenia. Ale – jak przyznawał po wojnie sam Antek Cukierman – ŻOB nie organizował i nie ułatwiał przejścia na „aryjską" stronę, obawiając się, że zamiast wziąć udział w walce, o której z góry było wiadomo, że jest skazana na niepowodzenie, ludzie będą woleli ratować życie. Paulsson pokazuje, że tak było istotnie: „[...] *unik, a nie opór, był dominującą odpowiedzią Żydów na likwidację warszawskiego getta* [podkreślenie *J.N.-K.*]" (s. 15). Żydzi nie byli zatem – a przynajmniej nie zawsze – zupełnie bezbronni i wydani na łaskę i niełaskę nie-Żydów. Byli aktywnymi kowalami własnego losu i doświadczali ze strony nie-Żydów zarówno pomocy i obojętności, jak i agresji. Autor opisuje szczegółowo rozmaite praktyczne aspekty codziennego bytowania po „aryjskiej" stronie: konieczność znalezienia mieszkania lub kryjówki, ewentualnie pracy, wyrobienia fałszywych dokumentów („aryjskich" papierów), problemy związane z posiadaniem tak zwanego złego wyglądu, żydowskiego akcentu lub z niedostateczną znajomością religii katolickiej *etc.* Opisuje także zjawiska denuncjacji, szmalcownictwa i szantażowania ukrywających się, rolę i nastawienie granatowej policji oraz istnienie propagandy antysemickiej między innymi w prasie konspiracyjnej.

Jak wspominałam wcześniej, osobny rozdział poświęcony jest sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi po wybuchu powstania warszawskiego. Po ogólnym zarysowaniu przebiegu powstania (znowu – bardzo trafny pomysł z punktu widzenia czytelnika niekoniecznie zorientowanego w historii Polski) omówiona jest kwestia stosunku powstańców i ludności cywilnej do Żydów oraz udziału Żydów w walkach. Paulsson zwraca uwagę, że we wrześniu 1944 roku, czyli po tym, jak opadła początkowa euforia powstańczego zry-

wu, w stosunku wobec Żydów zaczęła przeważać nieufność (uważano, że skoro przeżyli aż tak długo, to musieli współpracować z Niemcami), a często i agresja (doszło wtedy do morderstwa kilkunastu Żydów w schronie na Prostej, popełnionego przez oddział AK pod wodzą kapitana Wacława Stykowskiego „Hala"). Pod koniec powstania nastąpiło znów pewne uspokojenie we wzajemnych stosunkach: „mitycznego Żyda zastąpił Żyd realny, który uczestniczył [w powstaniu – *J.N.-K.*] i cierpiał tak, jak wszyscy" (s. 189). Autor stwierdza, że wspólne doświadczenie powstania wywołało w trakcie exodusu z miasta poczucie solidarności, którym w dużej mierze objęto też Żydów: wypadki denuncjacji zdarzały się rzadko, jeśli już, to raczej ze strony ludności w miejscowościach, do których skierowano uchodźców.

Książka zyskuje niewątpliwie przez to, że autor zna język polski i może swobodnie korzystać z polskich źródeł, jednak z braku redaktora polskiego znalazło się w niej kilka błędów rzeczowych i językowych. W słynnym wierszu Czesława Miłosza na getto patrzy „biedny chrześcijanin", a nie „biedny Polak" (s. 4; autorowi pomyliło się zapewne z tytułem eseju Jana Błońskiego); autor jednej z relacji w archiwum ŻIH, Elkana Ahlen (s. 86), to naprawdę Bronisław Elkana Anlen (i pełne jego nazwisko figuruje na stronie tytułowej tejże relacji); istniał Wydział Ewidencji Ludności, a nie „Ewidencji Ludowej" (s. 100).

Praca Gunnara S. Paulssona jest nie tylko pierwszą w światowej historiografii monografią poświęconą problemom związanym z ukrywaniem się po „aryjskiej" stronie, ale też pierwszym chyba poważnym opracowaniem podejmującym temat uniku (*evasion*) jako jednej z możliwych reakcji Żydów na Zagładę. „Unik nie jest formą oporu: opór, można by rzec, oznacza próbę pokonania wrogiej siły, podczas gdy unik oznacza zejście jej z drogi" (s. 246). Nasuwa się oczywiste skojarzenie z instynktowną reakcją dzieci na zagrożenia: dzieci nie próbują ich pokonać, ale obejść lub przechytrzyć. Po dekadach pisania o bohaterach heroicznych walk w gettach i partyzantce zaczyna się – między innymi za sprawą tej książki – mówić o cichych bohaterach dnia codziennego. Mimo zatem wszystkich wyrażonych wcześniej wątpliwości uważam pracę Gunnara S. Paulssona za cenny wkład do badań nad zagładą Żydów w Polsce. Mam nadzieję, że polskiemu czytelnikowi nie będzie dane zbyt długo czekać na jej przekład.

Joanna Nalewajko-Kulikov